

TYLKO

ROK

PENELOPE WARD

AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

Tytuł oryginału: Just One Year

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-7035-7

Copyright © 2019. Just One Year by Penelope Ward

Cover model: Chase Mattson

Cover photographer: Derick Smith

Polish edition copyright © 2021 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/tyluna>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Teagan

Przytrafił się Wam kiedyś jeden z tych dni, gdy wszystko zdaje się iść nie tak od pierwszej chwili, jak tylko otworzyacie oczy? Jakby ktoś na samej górze podjął decyzję, że to ma być dla Was wszawy dzień i choćbyście nie wiem, co robili, i nie wiem, dokąd się udali, nie macie szans, żeby uniknąć kłopotów? Właśnie coś takiego spadło na mnie akurat dzisiaj. Był to dzień orientacyjny dla studentów drugiego roku na Northern University i wszystko, co tylko mogło pójść na opak, właśnie tak poszło.

Po pierwsze, dowiedziałam się, że nie zostałam przyjęta na zajęcia z chemii, na które chciałam się załapać. Zapisano na nie zbyt wiele osób i trzeba było wykreślić kilku studentów, którzy dołączyli w ostatniej kolejności. Zamiast tego czekały mnie smętne wykłady z fizyki (która była dla mnie łatwa i nudna zarazem), ponieważ tylko te zajęcia pasowały do mojego rozkładu dnia.

Potem dowiedziałam się, że administracja rozpatrzyła pozytywnie wnioski Maury o to, aby przez rok mieszkał z nami student z grupy międzynarodowej. Uczelnia zmagiała się z niedoborem kwater i przyznawała stypendia zamieszkałym

nieopodal kampusu osobom, które były gotowe gościć część uczniów w swoich domach. Moja macocha zwróciła się w swoim podaniu z prośbą o podesłanie nam studenta z zagranicy, bo chciała zapewnić mojej młodszej siostrze możliwość obcowania z inną kulturą. Miał u nas zamieszkać jakiś chłopak z Chin. Wiadomość, że ma się do nas wprowadzić całkiem obcy człowiek, jeszcze bardziej schrzaniła mi to, i tak już beznadziejne, popołudnie. Naprawdę wcale mi się nie uśmiechało, żebym musiała się pilnować w swoim własnym domu.

Jednak ta informacja to pikuś w porównaniu z najgorszym wydarzeniem tego dnia — moją aktualną sytuacją: otóż ganiam w tę i we w tę jak wariatka, szukając jakiejś ubikacji. Gdy rozglądałam się po jednym z nowo postawionych budynków uczelni, niespodziewanie dostałam okes. Wymknęłam się pędem z laboratorium naukowego, a po korytarzu rozniósł się echem odgłos moich butów stukających o podłogę.

Gdy w końcu znalazłam ubikację dla kobiet, moim oczom ukazał się widniejący na jej drzwiach napis: NIECZYNNE.

No jasne!

Byłam w sytuacji podbramkowej i nie mogłam sobie pozwolić na to, aby tracić czas na szukanie innej damskiej ubikacji, więc szybko zdecydowałam, że skorzystam z sąsiedniej ubikacji dla mężczyzn. Przyłożyłam ucho do jej drzwi — z wnętrza nie dobiegały żadne dźwięki. Wparowałam do środka i okazało się, że całe pomieszczenie na szczęście jest rzeczywiście puste.

Na jednej ze ścian wisiały dwa pisuary, a po przeciwnej stronie znajdowały się dwie kabiny klozetowe. Gdy zajrzałam do pierwszej z nich, okazało się, że w muszli stoi woda, która

TYLKO ROK

prawie przelewa się przez jej krawędź. Wobec tego weszłam do drugiej kabiny. Z wnętrza dolatywał najokropniejszy smród, jaki kiedykolwiek czułam, ale wyglądało na to, że przynajmniej wszystko działa jak należy. A ja nie miałam wyboru i musiałam skorzystać z tego klozetu. Zaciśnęłam palce na nosie, drugą ręką próbując wyłowić z torebki tampon. Przykucnęłam nad muszlą, uważając, żeby nie dotknąć deski, i załatwiłam swoją potrzebę tak szybko, jak tylko się dało, lecz zanim byłam gotowa do wyjścia, ktoś wszedł do środka.

Moich uszu dobiegło skrzypienie otwieranych drzwi. *Pięknie. Po prostu pięknie.*

— Chwileczkę! — zawołałam z wnętrza, pospiesznie podciągając szorty. — Nie zdejmuj jeszcze spodni, już wychodzę.

Nie zdejmuj jeszcze spodni? Aż sama się zachnęłam na to, jak dobrałam słowa.

— Słucham? — odezwał się głos z drugiej strony drzwi.

Wypadłam z kabiny.

— Damska ubikacja jest nieczynna, a ja miałam naprawdę pilną potrzebę.

Nieznajomy pociągnął nosem.

— Najwyraźniej.

Niech to szlag! Uznał, że ja odpowiadam za ten odór.

Nie rób tego. Tylko winni się tłumaczyć.

Ale nie mogłam się powstrzymać.

— Chciałam tylko, żebyś wiedział, że ten smród... to nie przeze mnie. Już tak cuchnęło, kiedy tu weszłam.

Jak na złość nieznajomy był bardzo przystojny — nie mogłam zostać przyłapaną w męskiej ubikacji przez mniej odpowiednią osobę. *Czy w tego rodzaju sytuacji w ogóle można mówić o odpowiednich osobach?*

Serce waliło mi jak młotem, kiedy myłam ręce.

— Hm... moim zdaniem to całkiem interesujące — wymamrotał chłopak z brytyjskim akcentem.

— Interesujące? Co masz na myśli?

Wyszczrzył zęby.

— Cała ta sytuacja jest interesująca. Nie powinnaś tutaj przebywać. Wyglądasz na kogoś, kto czuje się winny. A na do-datek śmierdzi tu tak, jakby ktoś kopnął w kalendarz. Podej-rzane. Ale to nie moja sprawa.

Otrząsnęłam dłonie i chwyciłam papierowy ręcznik, odry-wając jego fragment energicznym szarpnięciem.

— Chyba żartujesz.

Obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów.

— To niesamowite, że taki mikrus jak ty mógł narobić tyle smrodu.

Serce zakołatało mi w piersi.

— To nie ja.

Wiedziałam, że im bardziej będę zaprzeczać, tym bardziej podkopię swoją wiarygodność. Musiałam się stamtąd ulotnić.

Nieznajomy zachichotał.

— Wyluzuj, tak tylko żartowałem.

Doprawdy? Prześlizgnęłam się obok niego szybkim krokiem.

— Miłego dnia.

— Zważamy się później, słoneczko — zawołał za mną.

Wymaszerowałam za drzwi i pomknęłam korytarzem, jak by ścigał mnie sam diabeł.

Ja i moja rodzina żyliśmy w miasteczku Brookline, położonym jakieś dziesięć minut drogi od głównego bostońskiego kam-

pusu Northern University. Mieszkaliśmy w dużym, starym, wiktoriańskim budynku, w którego wystroju dominowało ciemne drewno, a poszczególne piętra były połączone krętymi schodami. Najtrafniej będzie powiedzieć, że był w stylu retro — miał jaskrawopurpurową fasadę i czerwone drzwi. Wyglądał jak miejsce żywcem wyjęte z bajek dla dzieci.

I choć pokoje sypialne były naprawdę piękne, to gdy rok wcześniej skończyłam osiemnaście lat, tata pozwolił mi przeprowadzić się na dół. W piwnicy znajdowała się osobna, mniejsza sypialnia oraz przylegająca do niej łazienka. W dniu urodzin, zamiast imprezować lub ruszyć do Starbucksa po swoją gratisową kawę, przez cały dzień przenosiłam swoje rzeczy do sutereny. Mój pokój dysponował od tej chwili swoim własnym wejściem, które wychodziło prosto na podwórze. Dzięki temu mogłam z łatwością wymykać się z domu, gdy zaszła taka potrzeba. Podobało mi się, że mogę wychodzić i wracać, kiedy zechcę, bez konieczności wdawania się w dyskusje z tatą, Maurą lub moją przyrodnią siostrą, Shelley. Nie, żebym nie lubiła się z nimi zadawać, po prostu potrzebowałam swobody, a skoro mieszkaliśmy tak blisko uniwersytetu, to wynajmowanie kwatery dla mnie nie miałyby żadnego sensu. Przenosiny do piwnicy stanowiły kompromisowe rozwiązanie.

Ponieważ mieliśmy tak duży metraż i żyliśmy tak blisko kampusu, Maura często wynajmowała pokoje różnym ludziom bawiącym przejazdem w mieście albo studentom, którzy potrzebowali swojego kąta. Gdy byłam młodsza, obecność obcych osób w moim domu nigdy nie stanowiła dla mnie problemu. Jednak obecnie, gdy miałam chodzić na uczelnię razem z tym najnowszym studentem z zagranicy, perspektywa

mieszkania z nim pod jednym dachem wprawiała mnie w dziwny nastrój.

— Coś późno dziś wróciłaś — rzuciła moja macocha, gdy weszłam tego popołudnia do kuchni.

— No. Ten dzień orientacyjny na uniwerku był stresujący. Kiedy się stamtąd wyrwałam, poszłam do kina, żeby zająć umysł czymś innym.

Syd's Theater, małe, niezależne kino działające w naszym mieście w weekendy niemal zawsze świeciło pustkami. Moja macocha była przekonana, że w chwilach zastoju w biznesie — na przykład w środku dnia — kręciło się tam nieodpowiednie towarzystwo, ale ja lubiłam tam zaglądać właśnie w tych godzinach, bo miałam wtedy szansę pobyć całkiem sama albo prawie całkiem sama.

Maura zmarszczyła brwi.

— Mówiłam ci, żebyś przestała tam zaglądać.

— To nic takiego. Nikt mnie tam nigdy nie zaczepiał. A dzisiaj byłam na sali zupełnie sama. Kiedy wokół nie ma żywej duszy, to kto miałby mnie zaczepiać? To miejsce jest całkowicie niegroźne, chociaż podłoga lepi się do butów.

— Bóg raczy wiedzieć, od czego ta podłoga jest taka klejąca. Mówisz, że byłaś tam sama? Właśnie o to mi chodzi. Jesteś łatwym celem. Mam złe przeczucia co do tego miejsca.

Postanowiłam zmienić temat, bo nie miałam ochoty kolejny raz wdawać się w tę głupią dyskusję.

— Przyjechał już ten zagraniczny student?

— Nastąpiła zmiana planu. Bo Cheng z Chin jednak u nas nie zamieszka — odparła Maura, stukając łyżką o ścianki garnka, w którym mieszła.

— Dlaczego nie?

TYLKO ROK

— Okazało się, że ma silną alergię na koty. Zjawił się tu wcześniej ze swoimi klamotami i dostał ataku kichania. Wobec tego wrócił na uczelnię i poprosił o zmianę kwatery.

Poczułam przyływ nadziei.

— Czyli nikt się do nas nie wprowadza?

— Uniwerek znalazł innego studenta, który zgodził się zamienić z Bo. Więc teraz to jego przyjmujemy pod nasz dach. Ma tu dotrzeć wieczorem. Pewnie pakuje swoje rzeczy.

— Co to za jeden — zapytałam z westchnieniem.

— Nie powiedzieli. To jak prezent, który trzeba rozpakować — odparła drwiąco.

Poczułam w piersi ukłucie niepokoju. Zeszłam na dół do swojej sypialni i położyłam się na łóżku, wbijając oczy w sufit — byłam wdzięczna losowi, że mam swój własny kąt, swoje sanktuarium. Przez wychodzące na podwórze drzwi wpadała do środka chłodna bryza. Słuchając szelestu liści, z wolna zapadłam w sen.

Jakiś czas później obudził mnie głos mojej siostry.

— Chodź na górę przywitać się z Calebem!

— Z kim? — wymamrotałam, pocierając zaspane oczy.

— Z Calebem. To ten koleś, który będzie z nami mieszkał!

Uch.

Shelley klapnęła na moje łóżko.

— Jest naprawdę fajny. Już zdążył naprawić mi rower.

Wymyślił, jak poluzować zablokowane siodełko.

— Dawno przyjechał?

— Jakieś półtorej godziny temu. Jest teraz na górze i się rozpakuje, ale mama właśnie woła wszystkich na kolację. Zaraz siadamy do stołu. Będzie spaghetti.

Zerknęłam na zegar. *Jezu*. Była już prawie ósma wieczór.

Moja siostra pomknęła z powrotem na piętro, a ja zwlekłam się z łóżka i podeszłam do lustra, po czym związałam swoje długie, jasnobrązowe włosy w luźny kok. Stosowałam upiętą fryzurę już od bardzo dawna, a poza tym nie byłam fanką makijażu. *Ujdzie*. Przecież nie zależało mi, żeby olśnić kogoś swoją urodą.

Powoli wspięłam się po schodach. Gdy dotarłam na górę, zaczęłam wychwytywać słowa wypowiedane z brytyjskim akcentem. Zatrzymałam się tuż przed jadalnią i przystanąłam za rogiem, nie wchodząc do środka. *Dlaczego ten głos brzmiał tak bardzo znajomo?*

Wychyliłam się lekko, żeby zajrzeć do pomieszczenia.

Nie!

Tylko nie to!

Za co?

Moim oczom ukazała się znana mi już twarz o mocnych rysach należąca do tego koleśka, który kpił sobie dziś ze mnie w męskiej ubikacji. Poczułam dławienie w żołądku.

Tylko nie ten angol z kibla!

Ktokolwiek, byle nie on.

To *on* miał mieszkać u nas na stancji?

W tym momencie dostrzegł mnie ojciec, co zniweczyło mój plan, aby pozostać w ukryciu za rogiem.

— Teagan! To miło, że do nas dołączyłaś.

Zmusiłam się, żeby zrobić kilka kroków i wejść do jadalni.

TYLKO ROK

Caleb odwrócił się, napotykJąc moje pełne niedowierzenia spojrzenie. W pierwszej chwili opadła mu szczęka, ale już za moment na jego wargach zamajaczył rozbawiony uśmiech.

— Teagan, to Caleb — zaczęła prezentację Maura. — Caleb, to nasza córka, Teagan — dokończyła, szczerząc zęby.

— Bardzo mi miło — wydusiłam.

Uśmiechnął się kpiąco.

— Właściwie to my... już się spotkaliśmy, prawda?

Maura obrzuciła nas obydwójce badawczym spojrzeniem.

— Poważnie?

Caleb skinął głową.

— Wpadliśmy dzisiaj na siebie na uniwerku.

Popatrzyłam na niego, mrużąc oczy.

— Och, racja. Teraz cię poznaję.

— To była tylko chwila... ale pamiętna. — Mrugnął do mnie. — Nieprawdaż?

Miałam ochotę nachylić się nad stołem i dać mu w łeb. Zamiast tego usiadłam, przysięgając sobie, że już się do niego nie odezwę.

Przez całą kolację grzebałam w swoim talerzu i unikałam kontaktu wzrokowego.

Maura podsunęła naszemu nowemu lokatorowi miskę z makaronem, dając mu do zrozumienia, żeby zjadł więcej.

— Powiedz, Caleb, co cię sprowadza do Stanów? Wiem już, że studiujesz na Northern University, ale dlaczego zdecydowałeś się na taki krok?

Nasz gość pociągnął łyk wody ze szklanki.

— No cóż, po skończeniu liceum zrobiłem sobie kilka lat przerwy od nauki. Nie mogłem się zdecydować, jakie studia chciałbym podjąć. To dlatego jestem dopiero na pierwszym

roku, chociaż mam już dwadzieścia dwa lata. Moja uczelnia w Anglii ma umowę partnerską z Northern, dzięki czemu trafiła mi się okazja, aby studiować tutaj przez dwa semestry. Wobec tego postanowiłem, że zrobię to na pierwszym roku. W końcu kiedy w przyszłości mógłbym mieć na to szansę?

— To twoja pierwsza wizyta w USA?

Caleb otarł usta i pokiwał głową.

— Tak.

— I jakie masz wrażenia do tej pory? — zapytała moja macocha.

— Bardzo mi się tutaj podoba. Ale zdecydowanie dostrzegam pewne różnice.

Maura pochyliła się w jego stronę.

— Ach tak? Z chęcią posłucham, jakie to różnice. — Obróciła się w stronę mojej siostry. — Uwważaj, Shelley. Dobrze, żebyś to usłyszała.

— No cóż, porcje jedzenia są tutaj takie, że wystarczyłyby dla goryla.

Wszyscy oprócz mnie wybuchli śmiechem.

— Nie, żebym się skarżył... — dokończył nasz nowy lokator. — Uważam, że to świetne. Po prostu w moim kraju nie karmią nas aż tak solidnie.

Tata uśmiechnął się, skrzyżował ramiona na piersi i opadł na oparcie krzesła.

— Co jeszcze?

— Z tego, co zdążyłem dotąd zaobserwować, macie tu dwa rodzaje ludzi. Pierwszy typ to niesamowicie przyjacielskie osoby, które zagadują nieznanomych w metrze bez żadnego pretekstu. Drugi typ to ludzie, którzy nie znają się na żartach i nie potrafią podchodzić do życia z poczuciem humoru. —

TYLKO ROK

Obrócił się i spojrzał prosto na mnie. — Mam wrażenie, że Brytyjczycy sytuują się jakoś pośrodku — można powiedzieć, że są bardziej neutralni.

Maura dołała mu wody do szklanki.

— To bardzo interesujące. Czyli Amerykanie mają bardziej skrajne cechy osobowości.

— Możliwe — odparł Caleb i posłał mi ironiczny uśmiezek.

Moja macocha zasypywała go pytaniami przez cały czas, gdy jedliśmy deser. Nasz gość zdawał się chętnie odpowiadać na to przesłuchanie. Za to ja pragnęłam się stamtąd wyrwać, ale pozostałam na miejscu — Caleb i tak uważał mnie już pewnie za grubiankę, a ja nie chciałam, aby zaczął o mnie myśleć jeszcze gorzej.

Po kolacji nasz nowy, brytyjski domownik pomógł posprzątać naczynia ze stołu, choć Maura nalegała, żeby się tym nie przejmował. Chłopak zdecydowanie wiedział, co to dobre maniery. Musiałam mu to przyznać.

Gdy porządki dobiegły końca, było już dosyć późno i ku mojemu ogromnemu zadowoleniu Caleb udał się do swojego pokoju.

Poczułam ogromną ulgę, bo nie musiałam już go unikać. Mogłam na chwilę zapomnieć, że miałam z nim odtąd mieszkać pod jednym dachem.

Następnego dnia rano, gdy nalewałam sobie kawy w kuchni, usłyszałam za plecami jego głos.

— Dzień dobry, współlokatoro.

Wzdrygnęłam się, po czym zdołałam odpowiedzieć na powitanie Caleba, nie odwracając się w jego stronę.

— Wiesz, skoro mamy mieszkać razem, to mogłabyś się nauczyć na mnie patrzeć. Mam wrażenie, że unikanie kontaktu wzrokowego kosztuje dużo więcej wysiłku. To coś jak gra w dwa ognie przy użyciu własnych galek ocznych.

Zachichotałam cicho, słysząc to porównanie, po czym odwróciłam się w jego kierunku i popatrzyłam mu w twarz.

— Początek naszej znajomości nie był specjalnie obiecujący. Biorąc pod uwagę to, jak wyglądało nasze pierwsze spotkanie, chyba wciąż do mnie nie dociera, że masz mieszkać z nami pod jednym dachem.

— Pewnie mało nie popuściłaś, gdy mnie zobaczyłaś.

Przewróciłam oczami, a na jego wargach pojawił się szelmowski uśmieszek — jego zęby wydawały się niemal oślepiająco białe. Był aż do bólu przystojny i nie mogłam tego znieść. Jego gęste, cudowne włosy również rano tworzyły piękne kłębowisko. *Przystojniak-palant*.

— Tak. Miał tu mieszkać Bo Cheng, a nie ty — stwierdziłam.

Zmrużył oczy.

— Bo Cheng?

— Chłopak, na którego miejsce wskoczyłeś. Tak miał na imię.

— A, ten. Widziałem się z nim przez moment, kiedy opuściliśmy poprzednią kwaterę. Miał podpuchnięte oczy.

— Tak. Miał uczulenie na Catlin Jenner.

— Na kogo?

— Catlin Jenner — naszą kotkę.

— Aha, tak się wabi?

— Owszem. Shelley dała jej imię po ojcu Kim Kardashian, który jest teraz kobietą — Caitlyn Jenner. Tylko że nasza kotka to *Catlin Jenner*. Łapiesz?

TYLKO ROK

— Bystry dzieciak z tej twojej siostry. I to wyjaśnia kwestię alergii. Ten zwierzak nie narzeka na brak włosów.

— To kotka perska.

— Jest piękna. Właściwie to spałem z nią zeszłej nocy.

Byłam pewna, że nie był to pierwszy raz, gdy się tym pochwalił.

— Uważaj. Czasem drapie.

— Zadrapania mnie nie przerażają.

Dlaczego każde słowo płynące z jego ust sprawiało, że w mojej głowie kłębiły się kosmate myśli?

Caleb sięgnął do kredensu i wyjął kubek.

— Czyli to Catlin Jenner zawdzięczam to, że mieszkam teraz w tym wspaniałym domu?

— Silisz się na sarkazm?

Mój nowy współlokator zamknął drzwiczki kredensu, trzaskając nimi odrobinę za mocno.

— Żartujesz sobie? To genialne miejsce. Nigdzie lepiej nie jadłem ani nie spałem. Bardzo mi się tu podoba. Czuję się tu bardziej u siebie niż we własnym domu w Anglii.

— Och. Nie jestem pewna, czy nie stroisz sobie żartów.

— A ty nie czujesz się tutaj tak samo jak ja? — zapytał.

— Kiedy coś nie ma uroku nowości, to jest inaczej. Chyba po prostu przy...

— Przyjmujesz to za oczywistość?

Westchnęłam.

— Może trochę. Owszem.

Spuściłam wzrok, spoglądając na czubki swoich butów, byle tylko nie patrzeć w te jego promienne, zielone oczy.

— A czy... patrzyłabyś w oczy Bo Chengowi?

— Zapewne — odparłam, wciąż nie podnosząc wzroku.

— Może powinniśmy go tu z powrotem ściągnąć i dać mu jakieś leki na uczulenie? Żeby położyć kres twojej niedoli?

— Nie ma takiej potrzeby. I tak nie będziemy się zbyt często widywać, jeśli nie liczyć posiłków.

— A, racja. Przecież chowasz się w tej swojej piwnicy, nie zwracasz uwagi na swoją siostrę...

Co?

Jak on śmiał?

— Kto tak powiedział?

— Shelley chyba uważa, że jej unikasz.

Już skumał się przeciwko mnie z moją rodziną?

Poczułam, jak ogarnia mnie gniew.

— Ona ci to powiedziała? To niedorzeczne! Co ty kombinujesz, rozmawiając z moją siostrą na mój temat?

— Nie rozmawiałem z nią na twój temat. Sama podzieliła się ze mną tą informacją. Zapytałem, jak się obydwie dogadujecie, a ona odparła, że chyba nie masz dla niej czasu.

Zabolało mnie to. Nie wiedziałam, co dotknęło mnie bardziej — czy to, co powiedziała Shelley, czy raczej to, że postanowiła o tym pogadać z Calebem. A może czułam się dotknięta, bo jej słowa mówiły prawdę. Unikałam nie tyle mojej siostry, co całej swojej rodziny. Owszem, mogłabym bardziej dbać o swoje relacje z moimi bliskimi, ale wkurzało mnie, że ten koleś wtrącał się w nie swoje sprawy, mimo że nawet mnie nie znał. Przebywał w tym domu krócej niż dwa-dzieścia cztery godziny.

— Cały czas jestem na miejscu, gdyby mnie potrzebowała, i Shelley o tym wie.

TYLKO ROK

— Doprawdy? A kiedy ostatni raz wyszłaś z inicjatywą, żebyście spędziły wspólnie trochę czasu, albo pomogłaś jej w odrabianiu lekcji?

Nie miałam na to odpowiedzi. I nędznie się z tym czułam. W ciągu minionego roku bardzo często uciekałam do własnego świata. Rzeczywiście była ze mnie *beznadziejna* siostra. Nie dało się temu zaprzeczyć. Ale nie podobało mi się, żeby jakiś obcy wchodził z buciarami w moje życie i mi to wypominał.

Po raz pierwszy, od kiedy się poznaliśmy, naprawdę spoglądałam Calebowi w oczy.

— Nie wiem, za kogo się uważasz, ale nic ci do tego, jakie mam relacje ze swoją siostrą.

Chłopak pociągnął ostatni łyk kawy, po czym wstawił kubek do zmywarki.

— No to wszystko jasne. — Skinął głową. — Dzięki. Miło było pogadać.

A potem ten krytykancki drań odwrócił się i wyszedł z kuchni.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

MASZ TYLKO ROK, ABY CAŁKOWICIE STRACIĆ GŁOWĘ!

Powszechnie uważa się, że studia są czasem bez troski. Jednak w przypadku Teagan początek drugiego roku zupełnie do tego opisu nie pasował. Wszystko szło źle. Dziewczyna nie dostała się na zajęcia z chemii, na których jej zależało, dowiedziała się również, że przez rok w jej domu będzie mieszkał zagraniczny student. I jeszcze spotkała ją idiotyczna sytuacja w męskiej toalecie! Pewnie za jakiś czas uzna ją za zabawną, ale tego dnia nie było jej do śmiechu. Tymczasem wieczorem okazało się, że studentem, który z nią zamieszka, był chłopak z toalety. Potraktował ją wtedy naprawdę bezczelnie i nieprzyjemnie! Na szczęście okazało się, że Caleb przyleciał do Stanów tylko na rok.

Jako współlokator wcale nie zyskiwał. Był uszczypliwy, wredny i znakomicie wiedział, jak doprowadzić dziewczynę do wściekłości. Ale czasami bywał niewiarygodnie zabawny i niezmiernie uroczy. Potrafił zachowywać się nienagannie. Umiał doradzić, kiedy tego potrzebowała. Albo uśmiechał się w sposób, który sprawiał, że zły humor Teagan zniknął bez śladu. Nagle okazało się, że Caleb stał się jednym z jej najlepszych przyjaciół. Ale czy mógłby zostać kimś więcej? Był przecież taki słodki i seksowny! Niestety, czas mijał bardzo szybko.

Teagan wiedziała, że nie może się zakochać w przystojnym Brytyjczyku. Poza odległością, która wkrótce miała ich rozdzielić, było wiele innych powodów. Część z tych problemów być może dałoby się rozwiązać. Ale istniały również pewne ponure tajemnice z przeszłości, których w żaden sposób nie można było zlekceważyć. Jeśli więc Teagan i Caleb zdecydowałiby się iść za głosem serca, ich historia skończyłaby się katastrofą...

PENELOPE WARD jest autorką kilkunastu bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Dorastała w Bostonie wraz z pięcioma starszymi braćmi. Między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia pracowała jako prezenterka telewizyjna. Jest dumną mamą pięknej córki z autyzmem oraz wspaniałego syna. Wraz z rodziną mieszka w stanie Rhode Island.

 **editio red**

Penelope
WARD
PENELOPEWARDAUTHOR.COM

ebook dostępny na:
ebookpoint



 Księgarnia internetowa:
http://editio.pl

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 **0 601 339900**

Hellion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ISBN 978-83-283-7035-7



cenat: 44,90 zł